Nr. 39. Królewska Huta. Piątek, 18. Maja 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przegląd polityczny.

— **Stosunki niemiecko-rosyjskie** tak przedstawia berliński „Tageblatt":

„W kołach mających stósunki z dyplomacyą obiegają pogłoski, wedle których miało nastąpić pogorszenie stósunków pomiędzy Berlinem a Petersburgiem. Opowiadają, że Rosya zażądała od W. Porty formalnego wydalenia ks. Ferdynanda z Bułgaryi i równocześnie wystósowała prośbę do Berlina, aby rząd niemiecki poparł energicznie u sułtana tureckiego żądanie Rosyi. Gabinet berliński odmówił zadośćuczynienia prośbie Rosyi, ponieważ poparcie żądania Rosyi nie zgadzałoby się z dotychczasową polityką Niemiec na wschodzie. Niemcy zawsze będą gotowe — tak miał oświadczyć gabinet berliński — do poparcia tych dyplomatycznych kroków Rosyi, które zmierzają do przywrócenia odpowiadających kongresowym stypulacyom stósunków w Bułgaryi. Usunięcie wszakże ks. Ferdynanda z Bułgaryi nie jest ani krokiem czysto dyplomatycznym, ani też nie przyczyniłoby się do przywrócenia takich stósunków w Bułgaryi, któreby znalazły uznanie wszystkich mocarstw."

Francya. Francuzi chcieliby się z Niemcami pojednać, lecz tylko w razie odzyskania na drodze pokojowéj Alzacyi i Lotaryngii. W tym duchu odezwał się temi dniami jeden z posłów francuzkich do deputacyi alzackiéj: „Wojna francuzko-niemiecka stała się dla obu narodów nieszczęściem, o którego rozmiarach trudno zrobić sobie wyobrażenie; przeciwnie zaś jedność obu narodów mogłaby przynieść nieocenione korzyści. Wojna niemiecko-francuzka przyniosła z sobą ciężary nie małe, i jeżeli teraźniejszość jest ponura, to przyszłość zdaje się być jeszcze posępniejszą z powodu konkurencyi, jaką robi Europie Ameryka. Atoli jedyną przyczyną sprzeczki pomiędzy Francyą i Niemcami jest Alzacya i Lotaryngia. Poseł francuzki rozważał daléj w odezwie swojéj nad tem, czyby z Niemcami nie można zrobić układów na drodze pokojowéj, kładąc nacisk na słowa cesarza Fryderyka III. o błogich skutkach pokoju. —

— **Boulangera** spotkał surowy cios. Masoni wystąpili przeciwko niemu. Jenerał chciał wstąpić do jednego z towarzystw masońskich, lecz dostał odmowną odpowiedź. Podług pogłosek, jakie się dają słyszeć, Boulanger zostanie wykluczonym od wszystkich stowarzyszeń masońskich, których wpływy we Francyi są wszakże wielkie. —

— **W Anglii** zanosi się, jak donosi „Dziennik

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ
przez
Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

— Otóż i pan Jan zaczyna przez ciebie mówić; stało się i basta! Wychowano nas na paniczów, zasmakowało nam to życie, i przyznam ci się szczerze, że nie pomieniałbym się na inne.

— Ja zaś sądzę przeciwnie: bo mi tkwi w pamięci obraz domowego szczęścia Jana, bo i jabym chciał na łonie ukochanéj rodziny spokojne wieść życie...

— Dajżeż pokój sielankom, mój kochany, bo mnie nudzisz. My musimy ożenić się przed ś. Janem, inaczéj wszystko przepadło Ten nieczny lichwiarz Zgoniński wystawi na sprzedaż Ługów, a wtedy już nie temi co dzisiaj oczyma będą na nas wszyscy patrzeli, i trudniéj będzie dobrą partyą zrobić.

— Sprzedać się raczéj.

— Nazwij to jak zechcesz, byleś tylko za moją poszedł radą.

— I omglewającą Amelią do ołtarza poprowadził.

— Nieinaczéj... chodź mi po dorożkę, Jakóbie.

— Śmiertelny dreszcz mnie przejmuje — zawołał Edward po polsku, gdy służący wyszedł — na samą myśl małżeństwa z Amelią!

— Przesadzasz, mój kochany.

— Czyż ty myślisz, że ja i nad twoją nie boleję przyszłością, widząc ciebie mężem Henryki? Ja, bobym przynajmniéj z jedną tylko miał utrapienie, ty zaś, aż z dwoma lisami: z mamą i córunią.

— I cóż w nich tak złego widzisz?

— Oj, braciszku, przecież i ty katarakty nie masz! To istny koczkodon ta pani Samocka, z najnieznośniejszą pretensyą do jakiéjś arystokracyi, skąpa a dmąca w swoje bogactwa. Zła, nielitościwa, impertynentka dla osób, które w swojém głupstwie niżéj od siebie stawia, despotyczną dla siebie będzie świekrą. Henryka zaś także starsza od ciebie z jakie lat dziesięć (jeżeli jéj nie pochlebiam), równegoż widzenia co mama, to jest: patrząca z jakiegoś rusztowania, które sobie z starych pergaminów i nowych listów zastawnych ułożyła, jawnie pragnęła zostać księżną albo przynajmniéj hrabiną, ale to marzenie spełzło jakoś na niczém: bo i stary książę, który prócz tytułu i pierścienia nic więcéj nie posiadał, i młody hrabia bez ziemi i złota, — i jeden i drugi ulękli się jarzma, licząc na inne łagodniejsze i ulegléjsze istoty, którym się także błyskotnych chce tytułów; imponująca, przekonana, że bardzo jest mądrą, na najniedorzeczniejsze sadzi się wyrażenia i zdania, złośliwy ma język a przytém i brzydka.

— Ale i ty właśnie dałeś dowód nie bardzo słodziuchnego języczka: przenicowałeś je nielada! — zawołał Adolf z głośnym wybuchem śmiechu, poprawiając sobie w zwierciedle węzeł u chustki na szyi — a jednakżeż ona bratową twoją będzie: inaczéj stać się nie może. Chyba, gdyby tam jaka inna poważna istota do mnie swoję wyciągnęła rączkę. Bogate ożenienie się jest jedynym losem, jaki nam pozostał.

— Ach, niestety!... Wiesz, Adolfie, ja się zaprzedać nie mogę. Zawsze marzył o rodzinném szczęściu, o takiém, jakie widziałem w domu Janostwa.

— Dobrze jest, ależ pan Jan ma Węglew czysty, bez długów i wziął za żoną kilkadziesiąt tysięcy.

— To prawda.

— Nam się tam może jeszcze coś okroi przy sprzedaży Ługowa, ale cóż z taką sumką poczniemy? My, cośmy do innego nawykli życia, co nie znamy gospodarstwa wiejskiego, co pracować nie umiemy!... Mamyż ożenić się z miłości i oddać siebie i żonę na pastwę zmartwień i niedostatku?... Miłość w niedostatku zniknie jak kamfora bez pieprzu, i zrodzą się niebawem niesnaski i niezgoda domowa, bo serce na śniadanie i serce na obiad, to się prędko przyje.

— Ja o prawdziwéj miłości inaczéjbym sądził.

— Zapisz to sobie na berdyszu. Rycerzowi średniowiecznemu z takiem godłem byłoby bardzo do twarzy, ale człowiek dzisiejszy, człowiek praktyczny, inne ma przekonanie, bo na doświadczeniu oparte. Nawet i pan Jan, gdybyś go się zapytał, toż samoby ci powiedział, bo Jan praktycznym jest człowiekiem.

— Rozumiem ja to wszystko bardzo dobrze, ale zaprzedawać się, jest coś tak haniebiącego...

— Ej, jak kto sobie tłumaczy! każda rzecz ma dwie strony. Mając majątek, mógłbyś z sercem twojém i dążeniem, dużo dobrego robić.

— Ależ to nie byłby mój majątek.

— To dobre, żeby własność żony nie miała być i moją własnością.

— Przynajmniéj nie wtedy, gdy tą żoną będzie Henryka. I jeżeli masz jakie marzenia o szlachetnych czynach, które mają pieniądze kosztować, to się z niemi zawczasu pożegnaj.

— Matka może będzie przeszkadzała, ale żona musi z moją zgadzać się wolą.

— Zobaczymy.

— Ty zaś, najmniéj podobnego oporu z strony Amelii spodziewać się możesz: ona, co tak zawsze sentymentalizuje, z miłością dla ludu się odzywa,

Poznański", na wielki ruch w sferach wojskowych, fabrykach broni i arsenałach. Wobec ustawicznéj niepewności położenia politycznego w Europie przekonał się gabinet Salisburego, że ani armia ani flota angielska nie odpowiadają już dzisiejszym potrzebom tak co do liczby, jak organizacyi. Skutkiem tego postanowił minister wojny wystąpić w parlamencie z projektem powiększenia armii i floty i należytego ich zorganizowania. Opinia publiczna w Anglii do tego stopnia poruszoną została sprawą niedostatecznych środków obrony kraju w razie jakiéj katastrofy, że wojskowe koła — jeżeli można dać wiarę prywatnemu telegramowi berlińskiéj „Post" z Londynu — postanowiły nawet zwołać zebranie ludowe przeciw rządowi i parlamentowi i oświadczyć na niem publicznie, że ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, armia bez broni, okręty bez dział, oraz że Anglia, a mianowicie Londyn stoją otworem dla napadów nieprzyjacielskich.

— W ostatnim czasie donosiły dzienniki na podstawie pewnych i wiarogodnych zupełnie informacyi, że pomiędzy **Turcyą i Grecyą** przyszło do tak groźnego zatargu, iż w kołach dyplomatycznych powstała już nawet obawa, że stosunki pomiędzy obu pomienionemi państwami będą całkowicie zerwane, a w następstwie przyjdzie między niemi do starcia o nie dających się obliczyć skutkach dla ogólnéj polityki europejskiéj. To groźne naprężenie stosunków pomiędzy Turcyą a Grecyą trwało wszakże nie długo i załatwionem zostało w pokojowym duchu. Śledząc za przyczynami tego chwilowego rozdwojenia pomiędzy W. Portą a Grecyą przekonano się, iż gabinet petersburgski nie mogąc na razie w inny sposób kontynuować swéj wschodniej polityki a nie chcąc wobec postawy Europy opuszczać swego wyczekującego stanowiska w sprawie bułgarskiéj, próbował poróżnić Turcya z Grecyą do tego stopnia, aby skorzystać następnie z wybuchłego pomiędzy obu państwami zbrojnego starcia. Tymczasem i w Turcyi i w Grecyi dość wcześnie poznano się na tych rosyjskich intrygach i podano sobie ręce. Po nieudaniu się tego nowego planu dyplomacyi rosyjskiéj starano się z Petersburga przedstawić stan rzeczy w zupełnie odmiennem świetle i zaprzeczyć temu, jakoby intryga rosyjska była przyczyną ostatniego zatargu pomiędzy Turcyą a Grecyą. Prasa europejska naturalnie nie dawała tym zaręczeniom organów rosyjskiego rządu żadnéj wiary, a i dzisiaj gdy w braku donioślejszych wiadomości politycznych, powracają dzienniki raz jeszcze do owego turecko-greckiego zatargu, ponownie podnoszą, że wszelkie jakiebądź zawieruchy na półwyspie bałkańskim mają główne swe źródło w machinacyach petersburgskiego gabinetu.

Obniżenie wymagań w nauce szkół ludowych Księstwa.

(Z „Dziennika Pozn.")

Szesnasty rok dobiega od czasu, jak minister Falk wydał dla szkół ludowych tak nazwane „ogólne rozporządzenie", mocą którego w każdym przedmiocie ściśle był oznaczony cel i zakres nauki. Wymagania w tem rozporządzeniu wyłuszczone obowięzywały w całéj swéj rozciągłości także szkoły Księstwa, zwiedzane przez polskich uczniów, chociaż takowym skutkiem rozporządzenia naczelnego prezesa z 27. października 1873 roku była nauka niemiecka w niemieckim języku wykładaną.

Zdrowy rozum powiadał, iż czystem było i jest niepodobieństwem doprowadzić w nauce te dzieci, którym nauka wykładauą była w obcym języku, tak daleko, jak te, które naukę pobierają w mowie swéj ojczystéj. W każdéj gminie stwierdzała się ta prawda na każdem dziecku polskiem. Jakżeż mogło być inaczéj, kiedy uczniowie Polacy musieli równocześnie zdobywać sobie wprawę w mało, albo wcale im nieznanéj niemieckiéj mowie i wiedzę w każdym przedmiocie nauki. Ani jednego, ani drugiego nie poznały dzieci nasze. Nauka przestała być rozbudzającą, była tylko po prostu dresurą.

Żalom rodziców nie było końca, a pisma polskie nie przestawały zwracać uwagi na liche rezultaty nauki, opartéj na niepedagogicznéj metodzie. Na objawy te wskazywali wielokrotnie także w mowach sejmowych nasi posłowie, żądając usunięcia przeszkody w osiągnięciu celu określonego rozporządzenia ministra Falka. Przeszkodą tą był naturalnie wykład nauki w obcym dzieciom języku.

Wszystkie jednakże zabiegi nasze były daremne. Metoda raz zaprowadzona szła daléj. Władze wyższe odbierały zaś „berychty", że owoce nauki były pocieszające. Nie wiemy, jakie referaty składali w téj sprawie komisarze ministeryalni, zwiedzający od czasu do czasu szkoły Księstwa, dość że od stołu ministeryalnego odpowiadano posłom naszym, że zażalenia ich były nieuzasadnione.

Zwolna poczęto się jednakże przekonywać, że dzieci polskie w téj chwili stają się jakoby niememi, gdy rewizor zapyta się o rzeczy, na pozór dobrze dzieciom znane, w innéj niż nauczyciel ich nauczył formie. Ztąd rosło między rewizorami szkół niezadowolenie, którego kozłami ofiarnemi byli nauczyciele Polacy.

Posądzano ich o brak gorliwości w przeprowadzeniu żądań władzy szkólnéj a nawet o niechęć do niemieckiego języka i rozmyślne zaniedbywanie go w szkole. Za tem przychodziły kary porządkowe, przesiedlenia a nawet składanie ich z urzędów.

Chcąc uniknąć tego, starali się nauczyciele wymódz na dzieciach większe postępy surowemi karami: już to aresztem, już też plagami. Na tego rodzaju „środki nauki" rzucił światło między innemi proces i osądzenie nauczyciela D. z Ł. pod Poznaniem.

Rewizorowie szkół, widząc oczywiste niepodobieństwo osiągnięcia z dziećmi polskiemi przy niemieckim wykładzie rezultatów przepisywanych „ogólnemi rozporządzeniami" Falka, zniewoleni byli zmniejszać swe żądania, mniemając, że z późniejszemi rocznikami dzieci szkólnych pójdzie snadniéj nauka. Lecz kiedy już 10 i więcéj lat minęło od wydania owych rozporządzeń z 15. października 1872 i 27. października 1873 r., musieli spostrzeżeń swych udzielić w swych sprawozdaniach wyższym władzom.

Wyszło szydło z miecha.

Cóż powinny były zarządzić władze, przekonawszy się, że główną a właściwie jedyną przeszkodą w robieniu postępów w nauce był u dzieci polskich wykład niemiecki? Rozum nakazywał usunąć ową przeszkodę i zrobić uczniom naukę zrozumiałą. Tymczasem zupełnie co innego nastąpiło.

Oto rejencya poznańska nakazała inspektorom szkólnym w wielkiéj części szkół Księstwa obniżyć znacznie wymagania w poszczególnych przedmiotach nauki, a wykład niemiecki, utrudniający uczniom zrozumienie nauki, pozostawiła nietknięty.

Zważywszy, że tak ważny przedmiot, jak rysunki, ma być w szkołach jedno- i dwu-klasowych, pracujących „pod niekorzystnemi warunkami", zupełnie z planu skreślony, pokazuje się, że decydującym kołem zależy głównie na tem, aby dzieci nasze niemieckim językiem władały, choćby to miało kosztem wiedzy i nauki nastąpić.

Charakterystyczne to jest, że w czasie, kiedy wszędzie rządy starają się podnieść przez szkołę poziom wiedzy między ludem, u nas ścieśniają zakres nauki w szkołach. Ale takie następstwa musiał system nauki, panujący w szkołach naszych, sprowadzić. Nader to smutne.

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

Wesołych świąt życzymy wszystkim naszym czytelnikom!

Królewska Huta, 15. maja. Wczoraj wieczorem wybił huciarz Czeka swego niesfornego syna tak dalece, że tenże musiał być odwieziony do lazaretu, gdzie wkrótce ducha wyzionął.

Katowice, 15. maja. W poniedziałek uciekły z tutejszego domu sierót dwa dziewczęta. Ścigano je aż do Mysłowic, jednakże bezskutecznie.

Żołędzie (przy Katowicach). Z powodu ożywionego budownictwa nagromadziło się tu bardzo wiele robotników, a z téj przyczyny bezpieczeństwo publiczne jest zagrożone więcéj niż kiedykolwiek, i

---

twoje zdania i frazesa powtarza, przecież głoszonych uczuć wstecznem działaniem nie skompromituje.

— Czczą to jest gadaniną, ta jéj mowa! Henryka, bo przynajmniéj jest otwartszą, nie udaje...

— Sprowadziłem dorożkę — przerwał dalszą rozmowę braci, wchodzący lokaj.

— Do widzenia się, Edziu!

— Do zobaczenia się, braciszku.

— Ja dziś koniec zrobię, namyśl się i idź w moje ślady. Adieu!

— Adieu!

Adolf wyszedł, a Edward rzucił się na sofę. Po chwili się podniósł:

— Gdzie moja cygarniczka? zapytał, szukając jéj przy sobie. — Jakóbie, moję cygarniczkę.

— Nie wiem, proszę pana, nie widziałem jéj.

Edward szukał na stolikach, na tualecie, na biurku.

— Cóżto za list?... Od pana Jana!... Kiedyż go oddano?

— Ach, zapomniałem! przyniósł go Andrzéj zaraz do obiedzie.

— Futro!... kapelusz!... kalosze! — wołał Edward i zbiegł szybko po wschodach.

Suto oświetlony salon pani Amelii i urządzony z wszelką wykwintnością mody i smaku, powoli zapełniać się zaczął.

Widzimy tam w foteliku karmazynowym atłasem wybitym, z wyuczoną gracyą, z lekka rozpartą kobiétę. Na niéj biała suknia tarlatanowa suto namarszczona i przepaska błękitna z długiemi końcami; loki jasno płowe na wzór angielski spadają na jéj szyję, którą kilka sznurów prawdziwych pereł otacza. Pani ta liczy najmniéj lat czterdzieści; twarz jéj dużych rysów, chuda, mogła kiedyś być ładną; oczy niebieskie powłoczy, to opuszcza powieki, to je niby z ciężkością podnosi; usta ściąga, co wymuszoność jéj każdego ruchu i wyrazu powiększa: jestto pani Amelia, gospodyni domu.

Obok niéj stoi panna Henryka Samocka: dobrego wzrostu i dobréj tuszy, czarnych włosów, śniada, dużego nosa, z błyszczącemi oczyma i z podniesioną dumnie głową.

— Więc prezes ma się gorzéj? zapytała jakiegoś gościa z ubielonym włosem, w białém wiązaniu na szyi, którego cała postać nadzwyczajną grzecznością napiętnowaną była.

— Tak pani, proszę sobie wystawić, że dzisiaj przez dwie godziny na swojego czekał doktora, który wtedy wolał raczéj jakiéjś tam chłopskiéj kobiecie nogę amputować. O czasy! o zwyczaje!

— Teraz nas już nic dziwić niepowinno! — zawołał głos podobny do brzęku zerwanéj struny — któż go leczy?

— Tyniecki — i pan w białéj chustce zwrócił się do pytającéj, która, drobna i sucha całkiem niemal w głębokim i wysokim utonęła fotelu. Byłato już kobiéta podżyła, w ognistym szalu i takichże wstążkach u czepka, śniadéj, pomarszczonéj twarzy, jaskrawych jeszcze oczu, złośliwego wyrazu, jedném słowem: pani Samocka.

— Tyniecki! — powtórzyła — ot, wierzę, boć on sam podobno syn jakiegoś łyka z małego miasteczka, to się i spieszył do chłopki.

— Tę chłopkę przejechała fura z drzewem i ratunek spieszny i staranny nieodzownie był potrzebnym — ozwał się jakiś gość młody — a prezes nie jest tak niebezpiecznie chorym.

— Przejechała ją fura z drzewem! zawołała pani Amelia żałosnym głosem i złożone dłonie nieco uniosła. — Biédna, o biédna! bez troskliwéj ręki, bez opieki!... O gdzież jest ta biédna chłopka? — zapytała głośniéj, spoglądając ku drzwiom otwartym do małego pokoju, który salon od przedpokoju rozdzielał.

— Tyniecki umieścił ją w szpitalu.

— O biédna!... Chciałabym ją odwiedzić!... i pani Amelia ciągle ku drzwiom spoglądała.

— Niechaj pani o nią będzie spokojna — ozwał się znowu tenże sam młody człowiek — znalazła ona tam wszelką opiekę.

— Chciałabym jéj przynajmniéj słowem pociechę przynieść — i Amelia niosąc cieniuchną chusteczkę batystową do oczu, ukradkiem znowu ku drzwiom spojrzała.

— Spodziewa się Edwarda — poszepnął ktoś na boku — i chce ażeby zaraz na wstępie jéj wyrazy litości i szlachetnego uczucia posłyszał.

— Wszystko to jest dobrze i pięknie — ozwała się Henryka — ale pan Tyniecki bardzo często za daleko swoje filantropią posuwa; przecież życie prezesa więcéj jest warte od życia jakiéjś tam chłopki.

— To są przewrotności naszego wieku! — wycedziła jakaś pani przez bezzębne usta.

— Wybacz pani, wybacz i ty Henryko, — ozwała się Amelia — chłopki pracują dla nas, oni są tak nieszczęśliwi, biédni!.. Ach, ja jestem wielką ich przyjaciółką! — westchnęła i na dłoń pochyliła czoło.

— Edwarda nie widać i nie słyszy tych pięknych słów — szeptano znowu na uboczu.

Pan z ubielonym włosem wykładał tymczasem przed panią Samocką różne ploteczki, będące obecnie w biegu, a pomiędzy innemi opowiadał także: jak jedna pani umie pokrywać wszelkie zdrożności swojego męża, że jéj zręczność pod tym względem podziwiać a wywiezywanie się z obowiązków żony i chrześcianki uwielbiać należy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tak strzelił ktoś w tych dniach do poliera mularskiego, pełniącego obowiązki u budowniczego p. Benischa z Karfu. Polier nie poniósł żadnego uszkodzenia, lecz notes jego został podziurawiony w kilku miejscach śrótem. —

Bytom. Naczelnik powiatu p. Sydow udziela wiadomości, że minister zezwolił na podzielenie katolickiéj parafii bytomskiéj. —

Tarnowice. Podług nakazu prezydenta zabroniono szewcom, którzy mogą do tutejszego cechu szewskiego wstąpić, a jednak nie wstąpili, lub też którzy nie należą do jakiegoś innego cechu, od 1go lipca przyjmować uczniów. —

Pszczyna. W Ćwiklicach odebrał sobie dziewiętnastoletni syn ogrodnika P, wystrzałem z rewolweru życie. Przyczyny, które go do tego potępienia godnego postępku spowodowały są dotąd niejasne. —

Otmachów. Przed kilku dniami zastano pewną wdowę, już dość podeszłego w wieku, spaloną w jéj własnem mieszkaniu. Przypuszcza się, że nieszczęśliwa przy robieniu ognia dostała kurczy, i z tego powodu drzazgę palącą się przytknęła do sukni, która też wnet zajęła się. —

Wrocław. Z ogrodu zoologicznego wydostała się zeszłéj niedzieli dzika świnia na wolność, przepłynęła przez Odrę i uciekła do „Morgenau“, gdzie w dwóch restauracyach wielkiego popłochu narobiła, następnie pobiegła do jakiéjś wsi w pobliżu, gdzie urzędnik gospodarczy ją zastrzelił.

Zegań. Ogromny pożar, jaki przed kilku dniami powstał w „Reichenbach“ nie jest prawie do opisania. Siedmnaście gospodarstw spaliło się do szczętu. Nędza pogorzelców jest, jak łatwo sobie wystawić, bardzo wielka. Większa część z nich uratowała sobie tylko życie. Wzruszający dowód zwierzęcéj miłości macierzyńskiéj okazała suka, któréj szczyniaki w jednym z palących się budynków były; nie odstąpiła bowiem takowych ani na krok, lecz dobrowolnie śmierć w płomieniach poniesła. —

Bydgoszcz. Zeszłego poniedziałku w tutejszéj izbie karnéj sądu ziemiańskiego toczyła się sprawa o wykroczenie przeciw ustawie o środkach żywności przeciwko majstrowi rzeźnickiemu Aleksandrowi Wardackiemu i czeladnikowi Józefowi Tomaszewskiemu ze Swiecia. W dniu 20. października r. z. oskarżony Tomaszewski z polecenia Wardackiego przywiózł z Swiecia do Bydgoszczy dwie przednie i dwie tylne ćwiartki wołowe. Mięso wyglądało, zwłaszcza przy tylnych ćwiartkach, obrzydliwie, zielono i żółto. Prawdopodobnie mięso to pochodziło z padliny byblęcéj. Wedle orzeczenia weterynarza p. Heynego, mięso, które policya zabrała było zepsute i spożycie go mogło było szkodzić zdrowiu ludzkiemu. Wardacki wiedział o tem, mimo to mięso sprzedawał. Sąd skazał Wardackiego za to na 6 miesięcy, a Tomaszewskiego na 3 miesiące więzienia, a prócz tego na koszt Wardackiego ogłoszonym zostanie wyrok w „Gesell.“

Niechaj to będzie przestrogą dla innych. Prawo bowiem o fałszowaniu środków do życia jest bardzo surowe.

— Następujący księża obchodzą w roku bieżącym 25 rocznicę kapłaństwa: ks. kanonik Telesfor Loserez, ks. Wikt. Rakowski w Noskowie, ks. Aleks. Akoszewski w Buku, ks. Ign. Niezieliński w Konarzewie, ks. dziekan Herm. Riedel w Jutrosinie, ks. Maks. Szczygłowski w Skoraszewicach, ks. Wawrz. Nowakowski w Smolicach, ks. Konst. Chiżyński w Baranowie, ks. Józef Stagraczyński w Łeknie, ks. Karol Bluemel w Gołaszynie, ks. dr. Aleks. Dziedziński w Krobi, ks. Stan. Nalentz w Książu, ks. Józef Wawrowski w Mikstacie, ks. Eng. Schmiggenberg w Drzeczkowie, ks. Wład. Jaskulski w Dolsku, ks. Wal. Waligórski w Wieszczyczynie, ks. Gust. Schroeder w Lginiu, ks. Stan. Sadowski w Przytoczni, ks. Wojciech Viola w Kłodzku, ks. Antoni Grabski w Dębnicy, ks. Józef Sikorski w Mieścisku, ks. Edmund Byczyński w Dąbrówce, ks. Jul. Łabędziski w Tucznie, ks. Teod. Śliwiński w Baszkowie, ks. Leon Klarowicz w Morzewie, ks. Leon Laskowski w Gołuchowie, ks. dziekan Jan Pankowski w Ryszewku, ks. Antoni Choiński, ks. Daniel Wycisk.

— Dawnemi czasy żył sobie pod Barcinem w Poznańskiem pewien obywatel, którego utrzymanie stanowił dochód z 200 krów dojnych, stojących na oborze. Oprócz 200 krów miał on także syną jedynaka w szkołach. Po kilku latach utrzymywania synalka na pensyi, obywatelowi z 200 krów pozostała zaledwie połowa, bo drugą połowę sprzedał na edukacyą syna. Synek powrócił do domu, ale krów nie było już. Obywatel wyegzaminowawszy swego synka, przekonał się, że i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu; to też kiedy raz przedstawił drągala syna swoim sąsiadom, tak się do nich odezwał: Patrzcie, to jedno ciele zjadło mi 100 najpiękniejszych krów.

Nowiny z całego świata.

† Poznań, 16. maja. X. dr. Jan Korytkowski, Biskup-Nominat gnieźnieński zakończył w dniu 13. b. m. żywot doczesny.

— Stuletnia matrona. We wsi Polnice w okolicy Włodzimierza wołyńskiego zgasła w zeszłym miesiącu po krótkiéj, parogodzinnéj zaledwie chorobie, śp. Matylda z Niemysłowskich Raczyńska, wdowa po b. marszałku szlachty.

Nieboszczka dożyła późnego wieku, urodziła się bowiem roku 1787 w Potoku, w ówczesnem województwie sandomierskiem, gdzie ojciec jéj był cześnikiem. Dziecinne lata młodéj Matyldy upamiętniły się głośnym wypadkiem, który wywołał wrażenie nietylko w kraju, ale i za granicą. — Kiedy dziewczynka miała 7 lat wieku, porwali ją cyganie i młoda Matylda Niemysłowska, z kraju wywieziona, została sprzedaną wędrownéj trupie cyrkowéj, a jak ich wówczas nazywano „hecarzom“, pod dyrekcyą słynnego akrobaty Saltorniego.

Państwo Niemysłowscy, po zniknięciu córki, jedynaczki, niebo i ziemię poruszyli, aby dziewczynkę odnaleść. Ogłaszano sowite nagrody, rozsyłano poszukiwaczy, lecz na ślad dziewczynki nie natrafiono. -- Dopiero w pięć lat późniéj schwytani zostali członkowie téj saméj bandy cyganów, która porwała Matyldę, i zeznali, że dziewczynka została sprzedaną Saltoriniemu. — Po takiem wyjaśnieniu poszukiwania okazały się łatwiejsze i Matyldę już jako wyćwiczoną akrobatkę rodzice odebrali.

Jak porwanie młodéj Niemysłowskiéj, tak i odnalezienie jéj aż w Neapolu, obudziło wszędzie ogromną sensacyą. — Sp. Raczyńska miała ośm córek i trzech synów, lecz tak męża, zmarłego przed 30 laty, jak i wszystkie dzieci przeżyła. Przez ostatnie lata sędziwa matrona przemieszkiwała w domu prawnuka, właściciela Polnic, p. Krzysztofa Raczyńskiego,

— O wielkiem nieszczęściu donoszą z Messiny do „Wiener Allgemeine Zeitung“: Na będącéj w budowie linii kolei żelaznéj z Messiny do Palerma było zatrudnionych w Tunelu Peloritana 350 robotników, kiedy nagle rozwinęły się wyziewy gazowe, które wynoszący 450 łokci długości tunel zapełniły zupełnie w mgnieniu oka. Uciec zdołali tylko robotnicy zatrudnieni przy wejściach do tunelu. Wysłano pomoc natychmiastową i w ciągu minut 20 wyniesiono wszystkich robotników leżących na ziemi bez przytomności. Przez kilka godzin nie dawali oni żadnego znaku życia, atoli bezustannym staraniom udało się część większą przywrócić do życia. Pomimo tego liczba nieżywych wyniesie z pewnością 60; część galeryi się zapadła, roboty przerwano.

— Jubileusz odkrycia Ameryki. Komisya, wyznaczona do zajmowania się uroczystością na pamiątkę odkrycia Ameryki, odbyła w tych dniach w Madrycie posiedzenie, pod prezydencyą Sagasty; zastępcą jego księżę Voragna, bezpośredni potomek Kolumba, sławny przez swoje byki, które biorą udział we wszystkich turniejach. Do komisyi należą członkowie pierwszych rodzin w kraju. Oprócz miast amerykańskich w uroczystości téj, mającéj się odbyć w roku 1892, wezmą udział te miasta europejskie, które miały styczność z nieśmiertelnem odkryciem wielkiego podróżnika. W Huelva, porcie, zkąd wypłynął okręt, udający się w ową pamiętną podróż, wzniesiony bę[illegible]ie okazały pomnik marmurowy.

— Niezwykły gość na weselu. Ubiegłego czwartku odbyło się w Ajaccio (Korsyka) wesele, które oczywiście nie odbyło się bez tańców. Naraz pojawia się dwóch żadarmów i jednéj z danserek oświadcza, iż jest aresztowaną. Zaczepiona w sposób tak brutalny, dama chce opór stawiać i wydobywa rewolwer, w téj chwili jednak żandarm strzałem kładzie ją trupem. Danserką tą, był przebrany za kobietę, poszukiwany od dawna bandyta Camille Nicolai.

— Szczególny jubileusz. Znany pościciel Succi obchodził w tych dniach jubileusz w Medyolanie, gdyż po raz 25 ukończył 20-dniowy post z zupełnem powodzeniem. Komitet, złożony z siedmiu lekarzy, pilnował bacznie pościciela. Succi zamierza obecnie wyjawić tajemnicę swego cudownego likieru, który, go chroni podczas postu od głodowéj śmierci, poprzednio tylko postanowił uzyskać patent przeciw naśladownictwu.

— Wykopano, jak pisze „Gazeta tor.“ przy robotach ziemnych pod kolėj nadbrzeżną w Toruniu za bramą Panieńską, tuż przy windzie celnéj, potężne fundamenta kamienne. Są to szczątki starego klasztoru najprzód Cystersek, a później Benedyktynek, oraz kościoła św. Ducha. Benedyktynki przeniosły się następnie ztąd do klasztoru przy kościele św. Wawrzyńca (na dzisiejszéj esplanadzie), który sobie tam pobudowały, a w końcu do pobudowanego klasztoru przy kościele św. Jakóba. Resztę tego klasztoru po zniesieniu Benedyktynek i wywiezieniu ostatnich na wymarcie do Grudziądza, użyto na zabudowania dla dzisiejszego więzienia wojskowego. Trzy ostatnie benedyktynki przeniosły się z Grudziądza gdy i tam ich klasztór na seminaryum nauczycielskie zamieniono, do Radzyna za staraniem śp. ks. kanonika Sapławskiego, który im przy plebanii osobny dom wystawił. Były tam trzy jeszcze: ksieni grudziądzka panna Żółkiewska, panna Pajzderska niewidoma i panna Szarzyńska z klasztoru toruńskiego. Pomarły i pochowane w Radzynie.

— Z nad Bałtyku. „Wielkopolanin“ odbiera z Kaszub następujący list:

„Kochany nasz lud, mawiał zawsze śp. O. Karól Antoniewicz, sławny niestrudzony i znany dobrze niejednemu z nas misyonarz Towarzystwa Jezusowego, dobry lud, wszędzie ten sam w Polsce, w Poznańskiem tylko mędrszy.“ Słowa te mimowol, przypomniały mi się, kiedy latoś wybrałem się z kompanią oliwską na odpust Wniebowstąpienia Pańskiego do Wejherowa. Ludu Poznańskiego nie znam tak dokładnie, ale wiedząc o tem, że śp. ksiądz Karól jako misyonarz niejedną okolicę polską w czasie misyi zwiedził i podczas niéj miał sposobność lud poznać, muszę na wyrzeczenie jego się zgodzić, bo wiem, że z pewnością będzie prawdziwe. Ale i stósunki poznańskie są inne, jak nasze nadbałtyckie. Są tam jeszcze dwory, które ręka w rękę z duchowieństwem idą i o oświatę ludu się starają, a zespolone usiłowania duchowieństwa i obywatelstwa z pewnością przyczyniły się do podniesienia, rozwinięcia i uszlachetnienia ludu poznańskiego. Nasz jednakże lud także dobry, tylko braknie mu przewodników zacnych, bo dworów już nie mamy nad całym Bałtykiem ani jednego w ręku naszem, to też choć na wskroś pobożny, religijny i do wiary ojców przywiązany, któréjby za nic w świecie nie odstąpił, choć odznacza się wielką bystrością, a zwłaszcza pilnością i wrodzonym talentem do handlu, nie zajął dotychczas odpowiednio wybitnego stanowiska wobec innych pobratymców, nie zdobył się na zwołanie wieców przeciwko ostatnim rozporządzeniom ministeryalnym i czytuje dość chętnie jeszcze pisma niemieckie, katolickie. Cieszyłbym się bardzo, gdyby korespondencya ta wyrwała go nareszcie z tego letargu umysłowego i przekonała go, że nam zupełnie wystarczy czytanie gazet i czasopism polskich.“

Do powyższéj korespondencyi nie potrzebujemy nic więcéj dodać, jak tylko się zapytać, czy i niejeden z naszych Górnoślązaków nie mógłby z niéj skorzystać? —

Od Redakcyi.

Z powodu świąt następny numer wyjdzie dopiero za tydzień t. j. w piątek dnia 25. bm.

Kalendarz.

Piątek dnia 18. maja Eryka kr., Sobota 19. maja Pudencyanny p., Niedziela dnia 20. maja **Ziel. Świątki**, Bernardyna w., Poniedziałek dnia 21. maja Wenancyusza m.

Wschód słońca o godz. 4. minut 1, zachód o godzinie 7 minut 52.

Z p. Rybnickiego.

Ach! któż uzna los mój lichy?
Chociaż to jest rzecz prawdziwa,
Gdy mnie trapi smutek cichy,
Ach jak jestem nieszczęśliwa!

Los na mnie sroży swe siły,
Wszystkie mocy wydobywa,
Już mię łzy me zatopiły,
Ach jak jestem nieszczęśliwa!

Z rana pędząc owce w pole,
Osobliwie kiedy żniwa,
Nieraz do krwi nóg nakolę,
Ach jak jestem nieszczęśliwa!

W wieczór, przyszedłszy do chatki,
Każda spokojnie spoczywa,
I mnie dobrze u méj matki,
Jednak jestem nieszczęśliwa!

Czy to już tak na tym świecie,
Nikt bez fransunku nie bywa,
Jaki taki kontent przecie,
A ja żyję nieszczęśliwa!

Ręko, coś mię utworzyła?
Zdajesz się być nader mściwa,
Com takiego wykroczyła,
Żem tak dotąd nieszczęśliwa!

Aleć już wiem co uczynię,
Pókim jeszcze młoda, żywa,
Pomyślę ja o chłopczynie,
A z nim ja będę szczęśliwa!

Książki,

które po cenie nadzwyczaj zniżonéj nabyć można

w Expedycyi „Górnoślązaka“ (80

w Królewskiéj Hucie.

(Ciąg dalszy).

Sierczyński X. Fr. Obraz wieku panowania Zygmunta III. Tom I. str. 337. Poznań 1843. 8° Cena zniżona 80 fen.

Siemieński G. Piosenki ludów. Zeszyt I. Pieśni bretońskie. Poznań 1842. 16° str. 90, zam. 1,50 tylko 20 fen.

— tož zeszyt II.: Pieśni skandynawskie. Poznań 1843. 16° str. 90, zamiast 1,50 tylko 20 fen.

Sikorski A. Filozofia Jana Śniadeckiego. Poznań 1863. 8° str. 54, zamiast 1 m. tylko 20 fen.

Sowiński L. Taras Szewczenko studium. Wilno 1861. 8° str. 115, zamiast 3 m. tylko 80 fen.

Stanisława Augusta bytność w Nieświeżu. Tadeusza Kościuszki kampania 1792 r. przez niego opisana. Korespondencya Stanisława Augusta itd. Poznań 1843. 8° str. 252, zam. 1,50 tylko 20 fen.

Strahlheim K. Czas obecny czyli historyczny rzut oka na wypadki znakomitsze od r. 1789 do 1830 roku. Poznań 1830. 8° Cena zniżona 80 fen.

Sulima Z. L. Wspomnienie własne z 1863 roku. Część I. i II. Poznań 1878. 8° 108 i 71 str., zam. 6 m. tylko 80 fen.

Szujski J. Kopernik, poemat dram. na tle historcznem. Warszawa 1873, zam. 60 fen. tylko 20 fen.

Testament czara. Fragment dramatyczny z trylogii politycznéj. Berlin 1873. 16° str. 64, zam. 1 m. tylko 30 fen.

Ville J. Nawozy chemiczne. Z 2 tablicami rycin tłumu St. Łubieński. Poznań 1873. 8° str. 240, zam. 4,50 m. tylko 50 fen.

Wielogłowski W. Kraków przed czterdziestu laty. Kraków 1871. w 8ce, str. 298, zam. 4 m. tylko 1 m.

Wojcnki W. K. Archiwum domowe do dziejów i literatury krajowéj. Warszawa 1856, w 8ce str. 278. zamiast 9 mk. tylko 2,50 m.

Włościanin polski ze względu historycznego, statystycznego i politycznego. Poznań 1844, w 8ce, str. 67. Cena zniżona 50 fen.

Wolański T. Odkrycie najdawniejszych pomników Narodu polskiego. Zeszyt I. Poznań 1843. 4° str. 52 z rycinami, zam. 1,50 tylko 10 fen.

Wołyński A. Br. Kopernik w Italii, czyli dokumenta italskie do monografii Kopernika. Poznań 1873. 8° str. 288. zam. 6 m. tylko 1 m.

Ziemia polska (w obrazkach) część II. Poznań 1850, w 8ce str. 110. Cena zniżona 50 fen.

Zmorski R. Wieża siedmiu wodzów, pieśń z podania. Poznań 1850. 8° str. 26, zam. 75 fen. tylko 10 fen.

Żywot księcia Radziwiłła. Poznań i Trzemeszno 1840, w 8ce str. 211, zam. 1,50 tylko 50 fen.

Żywot i czyny Wielkopolskiego. Poznań 1879, 8° str. 62, zam. 50 fen. tylko 10 fen.

Ludwik Heider,

(54) **zegarmistrz,**

w Królewskiéj Hucie,

ulica Cesarska Nr. 27, w domu p. Nowaka, poleca:

zegary ścienne i kieszonkowe, łańcuszki do zegarka, okulary i różne **instrumenta muzyczne**, jako to: **arystony, melifony, herofony itp.** Tak samo polecam do nabycia stósowne podarki, dla przystępujących do pierwszéj komunii świętéj. Największy skład **regulatorów.** Również przyjmuję się reparatury takowych pod długą gwarancyą.

Rozmyślania na miesiąc Maj.

Na chwałę Maryi

83)

nauki i przykłady na każdy dzień miesiąca Maja, napisał X. Sowiński, w 8ce, str. 320 (z aprobatą). Z dodaniem litanii i pieśni. Cena 1 m., z oprawą 1,25.

Tajemnice z życia Najśw. Maryi Panny

w rozmyślaniach z modlitwami, opracował śp. X. Wł. Kociełkowski. Z pozostałych po autorze rękopismów zebrał i wydał L. K. — Cena 50 fen., z oprawą 75 fen. — Na porto do obu dziełek dokłada się 20 fen. Pieniądze, które trzeba nadsyłać naprzód, przyjmuje **Ekspedycya „Górnoślązaka.“**

Złote pierścionki, krzyżyki, medaliki i t. p.

Okulary, binokle, termometry,



E. Sachweh,

zegarmistrz,

w Królewskiej Hucie,

Rynek Nr. 15,

poleca się do wykonania **wszelkich reparatur** na zegarach wszelkiego rodzaju po jak najtańszych cenach.

(28)

Wielki skład zegarów różnych gatunków.

Za regularne chodzenie udzielam sumienną gwarancyą.

Expedycya „Górnoślązaka“ (38

poleca następujące:

Elementarze

Nr. 1.

Polskie A B C

dla małych dzieci. Z 42 rycinami.

Cena 1 expl. 10 fen., z przesyłką 15 fen.

Od 50 sztuk począwszy po 18 fen. — od 100 sztuk po 8 fen., — od 300 sztuk po 6 fen., — od 500 sztuk po 5 fen. za expl.

Nr. 2.

Nauka czytania i pisania

z dodatkiem małego katechizmu. Z 43 rycinami.

Cena 1 expl. 20 fen., z przesyłką 25 fen.

Od 50 sztuk począwszy po 18 fen., — od 100 sztuk po 16 fen., — od 300 sztuk po 15 fen. — od 500 sztuk po 14 fen. za expl.

Nr. 3.

Przyjaciel dziatek polskich

Elementarz narodowy, ozdobiony rycinami.

Cena 1 expl. 30 fen., z przesyłką 40 fen.

Od 50 sztuk począwszy po 28 fen.. — od 300 sztuk po 26 fen., — od 30 sztuk po 25 fen., — od 500 sztuk po 23 fen., — od 1000 sztuk po 20 fen. za exemplarz.

(Nr. 3ci nie wyszedł jeszcze z druku, zamówienia jednakowoż przyjmujemy).

Nr. 4.

Elementarzyk katolicko-polski

Obejmuje wykład katechizmu i historyi św. Z 68 rycinami. Zaopatrzony w aprobatę koscielną.

Cena 1 exempl. 40 fen., z przesyłką 50 fen.

Od 50 sztuk począwszy po 38 fen., — od 100 sztuk po 36 fen., — od 200 sztuk po 35 fen., — od 300 sztuk po 33 fen., — od 500 sztuk po 30 fen. za exemplarz.

Uwaga: Przy zamówieniu wystarczy podanie numeru. Elementarze pod nr. 1 i 2 są kartonowane, pod nr. 3 i 4 mocno oprawione. — Za nadesłaniem należytości naprzód przesyłkę od 50 sztuk począwszy uskuteczniamy franco na nasz koszt.

Adresować: **Expedycya „Górnoślązaka“, w Królewskiej Hucie, ulica Cesarska nr. 45.**

Żywoty Świętych Pańskich

8

na wszystkie dni roku z przydaniem do każdego pożytku duchownego i właściwéj modlitwy, tudzież na wszystkie uroczystości i święta krótkie nauki przez

Ojca Prokopa,

kapucyna,

w 2 częściach w wielkiéj 8-ce. Str. 1200. Z 46 rycinami. Bez oprawy 14 mk. W pięknéj i trwałéj oprawie 18 mk. —

Żywoty te wyrównywają treścią i formą języka sławnym żywotom naszego X. Skargi, lecz praktyczniejszymi w potocznem użyciu są o tyle, że są płodem najnowszych czasów i zawierają Żywoty Świętych aż do roku 1870. X. Skarga zaś doprowadził swoje żywoty tylko do roku 1600.

Mamy również w zapasie **„Żywoty Świętych“** X. Piotra Skargi wydania krakowskiego w 16-ce. W 12 tomach, w płótno oprawionych kosztują 9 m., w 4 tomach w półskórek oprawionych 12 mk. Pieniądze trzeba nadsyłać naprzód, doliczając na koszta przesyłki 50 fen. do **Ekspedycyi „Górnoślązaka.“**



Otyłość i chudość ciała usuwa się niewątpliwie za pomocą nowéj metody. Wszystkie **choroby skórne, jak liszaje, osutki wątrobiane, piegi, węgry, czerwoność nosa i rąk, choroby włosów** wyleczą się zupełnie. Ospowatość i dzikie włosy na twarzy usuwa się na zawsze. **W każdéj** potrzebie dotyczącéj urody udziela się rady i pomocy Listowna kuracya za nadesłaniem dokładnego opisu, do którego trzeba dołączyć znaczek pocztowy na odpowiedź. —

92) Adres:

„Hygiea-Officin“ Breslau II.

77) Polecam:

Piękny cukier funt po . 30 fen.
Piękna faryna „ „ . 29 „
Świeżo palona kawa funt po 1,10, 1,20, 1,40, 1,60 m.
1 funt twardego mydła . 25 fen.
1 funt skróbku . . . 25 „
1 funt rozynków . . 40 „
1 funt migdałów . 80 „
1 funt drożdży . . . 60 „
1 funt piękn. ryżu 15. 20 i 25 fen.,
jak i wszelkie inne towary po cenach najtańszych.

Bytom **F. Buja,**
przy lazarecie knapszaftowym.

30 Russisch Brot

Feinstes Theegebäck und besten entölten **Cacao** aus der Chocoladen-Fabrik von

Richard Selbmann, Dresden.

Lager in **Königshütte** bei A Sollmann, Oscar Altrock, M. Sachs, Constantin Scharla, Adam Jonczyk, Albert Roter und G. Willner.

Herbatniki rosyjskie

(Russisch Brot)

Najwyborniejsze pieczywo, **naj**czyściejszy **kakao**

z fabryki szokolady

Rich. Selbmanna 31

Drezno.

Nabyć można u pp. A. Sollmann, Oskar Altrok, M. Sachs, Adam Jonczyk, Konstantyn **Szazla**, Albert Roter i August Willner **w Królewskiej Hucie.**

Na czas zasiewu

odebrał co dopiero i poleca wszelkie gatunki nasienia, jako to:

buraki na paszę,
marchew do jadła i na paszę,
koniczynę czerwoną i inne,
chaber (Thimothe) i trawy.

F. Oppawski,

przedtem **F. Gerstberger,**
ulica Katowicka 31. (74

Dla handlujących polecam 25)

KAWĘ

w różnych gatunkach jeszcze teraz po nader nizkich cenach.

Albert Roter,

specyalny skład kawy,

Królewska Huta, ulica Katowicka i przy parku hutowym.

Przyjmuję przedpłatę na „Biblią“, „Górnoślązaka“, „Katolika“, „Światło“, „Żywot Pana Jezusa“, „Żywot Bogarodzicy“, „Zdrowaś Marya“.

Mam również w zapasie wszelkie nakłady Księgarni Katolickiéj z Poznania i Karola Miarki w Mikołowie.

16 **Karól Piecha,**

w Zaborzu A., obok kościoła.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.